

Krzysztof Łazarski: Wspólnoty europejskiej nie można budować na zmyślonych idolach

Wspólnoty europejskiej nie można budować na fałszywych i zmyślonych idolach. Te nas dzielą i przyczyniają się do osłabienia i rozbicia Europy. Polskie doświadczenia i tradycje wyrastają z europejskiego podglebia. Mogą tylko Europę ubogacić, o ile sama Europa zadba o swoje dziedzictwo i nie podda się ułudzie idoli – pisze Krzysztof Łazarski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Dom Ideologii Europejskiej?

„Wyrobiłem sobie sąd o Polsce na podstawie jej wrogów. (...) Przeciwnicy Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa.

Ileć się zdarzało mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy (...), grzęznącego przy tym w bagnie materialistycznej polityki, tyleć odkrywałem w nim (...) namiętą nienawiść do Polski”
(G.K. Chesterton w: Letters on Polish Affairs, Edinburgh 1922).

Nie miałem okazji, aby zwiedzić Dom Europejskiej Historii w Brukseli. Z dostępnych opisów ekspozycji Domu-Muzeum i sposobu narracji historii Europy wynika jednak, że straciłem niewiele, być może poza jeszcze jedną okazją do stwierdzenia, że ludzka głupota nie posiada granic. Nie zamierzam snuć refleksji o istniejącym muzeum; chciałbym natomiast zastanowić się pokrótce nad wkładem Polski do dziejów Europy, jeśli kiedyś, w lepszej przyszłości muzeum zechciałoby

zrealizować zamiar syntetycznego zaprezentowania (a nie tworzenia) europejskiej tożsamości i pamięci. Europejska tożsamość bowiem już istnieje i tę tożsamość mamy obowiązek wydobywać z niepamięci i pielęgnować.

Zarys polskiego wkładu w dzieje Europy nie może odbywać w oderwaniu od szerszego tła. Po pierwsze musi on pojawiać się w kontekście rzetelnego przedstawienia korzeni cywilizacji zachodniej oraz unikalnych wartości, które ta cywilizacja wytworzyła. Po drugie, musi uwzględniać fakt, że pamięć historyczna w Europie pozostawia wiele do życzenia, a w odniesieniu do Europy środkowo-wschodniej w zasadzie nie istnieje. Po trzecie – w nawiązaniu do powyższego – prezentując wkład Polski w dzieje Europy nie można zapominać o doświadczeniach naszych sąsiadów w Europie środkowo-wschodniej. I wreszcie po czwarte, należy pamiętać o konieczności wyłowienia z polskich dziejów tego, co najcenniejsze, oraz pogodzić się z tym, że wiele osiągnięć zostanie pominiętych.

Co do punktu pierwszego, Dom Europejskiej Historii nie może zaczynać swej narracji de facto od XIX wieku, ale musi sięgać do antycznych korzeni Europy, tj. tam, gdzie znajdują się jej dwa fundamenty. Wiara i rozum – fides et ratio, czyli dziedzictwo chrześcijaństwa oraz Grecji i Rzymu – są kluczem do zrozumienia fenomenu Europy. Jak bez nich moglibyśmy pojąć, dlaczego to właśnie Europa wytworzyła idee nieznane do niedawna gdzie indziej, takie jak polityczna wolność i równość, jak godność jednostki czy imperatyw pomocy tym, którzy cierpią? Człowiek jako korona stworzenia, powstała na obraz i podobieństwo Boga, obdarzona niewytłumaczalną miłością Stwórcy, oraz wezwana do miłości wobec Boga i bliźnich – gdzie indziej w świecie pojawiały się takie idee? Czy wolność i równość obywateli

Zarys polskiego wkładu w dzieje Europy nie może odbywać w oderwaniu od szerszego tła. Po pierwsze musi on pojawiać się w kontekście rzetelnego przedstawienia korzeni cywilizacji zachodniej oraz unikalnych wartości, które ta cywilizacja wytworzyła

greckich poleis nie pozostawiły trwałego śladu w europejskiej tradycji i czy to nie one są odpowiedzialne za rozwój municypalnej samorządności w starożytnym Rzymie i średniowiecznej Europie? A czy w średniowieczu, ten zniechęcony przez progresistów Kościół Katolicki, to nie ta

instytucja, która w dużej mierze była odpowiedzialna za ograniczenia władzy średniowiecznych władców? Jak powiada Lord Acton, gdyby nie rywalizacja i napięcia między państwem a Kościołem, „cała Europa uległaby despotyzmowi na modłę bizantyńskiego lub moskiewskiego despotyzmu”. I na krótki czas absolutnej monarchii Europa tej moskiewskiej modle uległa, gdy Kościół i szlachta z przeciwwagi dla władzy stali się podporą tronu.

Prof. Andrzej Nowak w swej relacji po zwiedzaniu Domu Europejskiej Historii (wSieci, nr 25, 2017) podaje, że na wystawie wspomina się tylko dwóch filozofów, Arystotelesa i Sławoja Żiżka. Mógłbym jeszcze zrozumieć, gdyby to byli Platon i Arystoteles, ale Żiżek? Grecy podjęli swe poszukiwania prawdy o świecie i człowieku zaczynając od niczego, a już w V-IV w. przed Chrystusem wspięli się na niedościgłe wyżyny. „Jeśli widzę dalej, to tylko dlatego, że stoję na ramionach olbrzymów”, miał powiedzieć Newton, a innych jego rodak, XX-wieczny matematyk i

filozof A.N. Whitehead dodawał, że „najbezpieczniejszą charakterystyką europejskiej tradycji filozoficznej jest to, że stanowi ona serię przypisów do Platona”. Czy więc pominięcie greckiej i ogólnie europejskiej filozofii nie wynika z tego, że nie chciano zawstydząć innych, którzy nie potrafili stworzyć niczego co przypominałoby nasze „umiłowanie prawdy”? I czy z tego samego powodu nie wspomniano na przykład o prawie rzymskim, o uniwersytetach, o sztuce i architekturze? Jeśli się to wszystko pominie, jeśli się zapomni, że Europa jest jak średniowieczna katedra, do której kolejne pokolenia dobudowywały następne fragmenty i dodawały ozdoby, a zaczyna narrację od rewolucji francuskiej, to czy nie można by zapytać, po co właściwie nasi przodkowie zdecydowali się dołączyć do Europy w X wieku?

*Europa środkowo-wschodnia
– drugie płuco Europy, jak
powiedział Jan Paweł II – nie
może być postrzegana na
Zachodzie jako obszar
dominacji rosyjskiej*

W odniesieniu do punktów drugiego i trzeciego, musimy podjąć wysiłek mający na celu zmianę wizerunku Europy środkowo-wschodniej. Ta część Europy – jej drugie

płuco, jak powiedział Jan Paweł II – nie może być postrzegana na Zachodzie jako obszar dominacji rosyjskiej. Cenny materiał porównawczy na ten temat dostarcza cykliczna konferencja zatytułowana „Wizerunek Europy środkowo-wschodniej w anglojęzycznych podręcznikach akademickich” (konferencja ta zbiera się co roku od przeszło 10 lat i w obecności autorów i wydawców recenzuje podręczniki i monografie poświęcone tej części świata). W największym skrócie jej doświadczenie można by streścić w

następujący sposób: na wschód od Niemiec rozciąga się Rosja i to jej historii poświęca się sporo uwagi. A inne kraje – których zachodni polityk „nie potrafi nawet wskazać na mapie” – są tylko obszarem jej hegemonii. Wspomniana konferencja początkowo zajmowała się tylko wizerunkiem Polski, ale wkrótce zdano sobie sprawę, że dla dobra wizerunku Polski, musi nastąpić zmiana postrzegania całego obszaru na wschód od Niemiec. Siłą rzeczy historycy polscy, a coraz częściej również z sąsiednich krajów, muszą bronić na konferencji interesów krajów bałtyckich, Białorusi, Ukrainy, Czech i Słowacji oraz Węgier. To samo musiałoby nastąpić, gdyby kiedyś Bruksela zdecydowała się rzetelnie opracować Dom Europejskiej Historii.

Wreszcie punkt ostatni – selekcja materiału. Doświadczenia wspomnianej konferencji mogą być pomocne również w tej sprawie. Wśród recenzowanych książek znajdują się podręczniki dawniej zatytułowane Cywilizacja Zachodnia, a dziś najczęściej Cywilizacje Świata. Są to z reguły tysiącstronicowe tomiszczą o formacie zbliżonym do A-4 (służą jako podręcznik w amerykańskich college'ach w ramach przedmiotów wykształcenia ogólnego, a zatem skierowane są do milionów studentów). W podręcznikach tych sprawom Polski i szerzej Europie środkowo-wschodniej poświęca się niewiele więcej niż kilka stron – naturalnie Rosja zajmuje tam znacznie więcej tekstu. Te kilka stron może być powiększone tylko w niewielkim stopniu – konieczna jest wówczas redukcja innych części podręcznika – toteż kluczowym problemem staje się selekcja materiału. W tych sprawach konferencja kieruje się zasadą, że pierwszeństwo mają te zagadnienia, w których Polska odgrywała ważną rolę w historii powszechnej. Podkreśla się zatem fenomen demokracji szlacheckiej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, rozbiory Rzeczypospolitej jako zbrodnię rozsadzającą stary porządek świata, polską walkę o odzyskanie państwowości, potworne doświadczenie Polski i jej wysiłek zbrojny w czasie drugiej wojny

światowej, i wreszcie Solidarność, oraz rola Polski w obaleniu komunizmu. W zreformowanym Domu Historii Europejskiej proponowałbym zatem zwrócenie szczególnej uwagi na te tematy, a dodał tylko chrzest Polski i jego znaczenie.

Chrzest państwa Mieszka

Chrzest Polski był aktem nie tylko religijnym, ale i politycznym o zasadniczym znaczeniu dla polskiej przyszłości. Państwo Mieszka I przestało być traktowane jako obszar misyjny (de facto ziemi niczyjej), naturalnie skazany na niemiecką ekspansję, a stało się częścią wspólnoty chrześcijańskiej. Wraz z wiarą przyjęliśmy bowiem zachodnie instytucje i prawo, sztukę i architekturę oraz rycerskie obyczaje. Język łaciński z kolei otwierał nam drzwi do dziedzictwa kultury antycznej i współudziału w tworzeniu kultury średniowiecznej. Był to niezwykle skok cywilizacyjny znacznie bardziej przełomowy niż nasze wejście do Unii Europejskiej w 2004 roku. Z terenu nietkniętego przez cywilizację, stawaliśmy się integralną częścią rei publicae christianae; a w psalterzu Ottona III jako Sclavinia, staliśmy się wraz ze słowiańskimi sąsiadami z południa czwartą prowincją Świętego Cesarstwa Rzymskiego, stojącą tuż za Rzymem, Galią i Germanią. Cóż to był za cywilizacyjny awans! Gdy jednak następca zmarłego w 1002 r. Ottona III chciał ułożyć sobie stosunki ze Słowianami nie na zasadzie partnerstwa a podboju, Bolesław Chrobry stawiał opór i nie dopuścił do wcielenia swego państwa do cesarskiego systemu państw (losy naszych sąsiadów z południa potoczyły się inaczej). Czy ten element wystawy Domu Europejskiej Historii nie stanowiłby interesującego memento dla dzisiejszych hegemonów w UE?

Dalsze losy królestwa polskiego, do czasów unii z Litwą można by zbyć krótką uwagą, iż losy Polski potoczyły zgodnie ze zwykłymi procesami feudalnej Europy, czyli fragmentacji i rozbicia. To co czyniło Polskę przypadkiem szczególnym i wartym zapoznania się w dziejach Europy, to Rzeczypospolita Obojga Narodów.

Rzeczypospolita jak obszar wolności we wczesnonowożytnej Europie

Unia Polsko-Litewska (1385) i Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1569) stworzyły największy w ówczesnym świecie obszar politycznej wolności. Szlacheckie przywileje i takie instytucje Rzeczypospolitej jak wolna elekcja *viritim* (prawo każdego szlachcica do udziału w wyborze władcy), parlament (sejm) i sejmiki jako reprezentacja lokalna i samorząd nadawały szlachcie prawa obywatelskie. Stanowili oni naród, czyli równych sobie obywateli, którzy w demokratycznych wyborach decydowali o losach Rzeczypospolitej. Różnice lokalne były wielkie, w niektórych powiatach Mazowsza szlachta obejmowała nawet 30% populacji, a w Małopolsce Wschodniej (Ukrainie) tylko 1,5%, ale razem stanowiła ok. 10% ludności Rzeczypospolitej. Nigdzie indziej we wczesnonowożytnej Europie i świecie nie było równie liczego politycznego ludu. W Szwajcarii, Holandii czy amerykańskich koloniach lud polityczny mógł przewyższać, nawet znacznie, odsetek 10% ludności, ale to Rzeczypospolita jako pierwsza wprowadziła wolności obywatelskie (1569) na największym ówczesnie obszarze świata.

*Rzeczypospolita jako pierwsza
wprowadziła wolności
obywatelskie (1569) na
największym ówczesnie
obszarze świata*

Kwestie takie jak,
kim był naród (lud) w
Europie
społeczeństwa
stanowego winny być
wyjaśnione w części
ogólnej Domu
Historii. Tradycyjne

prawa Anglika czy Francuza w średniowiecznej i wczesnonowożytnej Europie dotyczyły tylko szlachty i elit stanu trzeciego. Reszta była nikim, a z pewnością nie była „ludem”; co najwyżej, jak to określa „Ruskaia prawda” (najstarsze prawo Rusi Kijowskiej) byli to „smerdy”, czyli istoty wydzielające nieprzyjemny zapach. Pojęcie ludu (narodu) uległo całkowitemu odwróceniu dopiero pod wpływem rewolucji francuskiej, a szczególnie pamfletu abbé Sieyès, Czym jest stan trzeci? To wtedy zwykły lud został uznany za naród francuski a szlachta została z tego pojęcia usunięta.

Rzeczpospolita może pochwalić się wieloma szczegółowymi osiągnięciami. Np. tym, że ponad 200 lat wcześniej niż angielski Habeas Corpus Act (1679) uchwaliła *neminem captivabimus* (nie uwięzimy nikogo bez wyroku sądu, 1430). Ale to, co powinniśmy szczególnie podkreślać, to fakt, iż zapewniła ona przestrzeń wolności obywatelskich dla wielu narodów – Polaków, Litwinów, Rusinów, Niemców, Tatarów – i że przynajmniej do szwedzkiego Potopu (1655) nie dyskryminowała innych religii, takich jak wyznawców prawosławia, protestantów, muzułmanów i żydów. Była więc prekursorem Unii Europejskiej, która po drugiej wojnie światowej chciała stworzyć przestrzeń pokoju i współpracy dla różnych narodów i religii, bez

dyskryminowania kogokolwiek. I w przeciwieństwie do Unii miała jednak więcej rozsądku zdając sobie sprawę, że wytworzenie się narodu obywatelskiego, zajmuje pokolenia, a nie pokolenie.

Rzeczypospolita posiadała swoje wady. Przede wszystkim nie umiała uporać się z dylematem jak utrzymać wolności obywatelskie i zapewnić sprawną władzę. Jej doświadczenie pokazywało, że władza centralna musi być słaba, w przeciwnym razie zniewala obywateli w absolutum dominium. Z tym problemem potrafiły się uporać dopiero Stany Zjednoczone, dzięki trójpodziałowi władz, władzy mieszanej (rządy jednostki, niewielu i wszystkich, czyli prezydenta, senatu i izby reprezentantów) oraz federalizmu. Słabości i degeneracja porządku politycznego Rzeczypospolitej doprowadziły ją w końcu do rozbiorów. Jej agresywni sąsiedzi skorzystali z jej słabości, aby pozbawić naród państwa w momencie, gdy próbował się reformować i odrodzić.

Rozbiory jako zbrodnia na narodzie obywatelskim i akt rozsadzający stary porządek

Rozbiory były aktem gwałtu na historycznym narodzie, który w okresie Sejmu Czteroletniego (1788–1792) wreszcie próbował uporządkować swoje sprawy i odzyskać należne mu miejsce w rodzinie narodów europejskich. Ocenę rozbiorów i ich następstw najlepiej jest oddać cudzoziemcom, aby nie być posądzonym o stronniczość. Według Burke'a były one „pierwszym znaczącym pogwałceniem nowożytnego systemu politycznego Europy”, co w przyszłości musi sprowadzić „jakieś wielkie nieszczęście na wszystkich kraje”. „Rozbiór Polski był aktem brutalnej przemocy (...). Po raz pierwszy w historii nowożytnej wielkie państwo zostało zniszczone i cały naród podzielony między

swoich wrogów” (Lord Acton). „Niesprawiedliwe podboje zdarzały się wcześniej (...). Ale teraz za życia właściciela, w czasie pokoju, bez żadnego powodu (...) korona Sarmatii została rozbita rękoma przyjaciół (...). Straszna zasada, że siła jest najlepszym argumentem królów (...), dotąd skrzętnie ukrywana, została użyta po raz pierwszy bez żadnego kamuflażu” (S.H. Linguet).

Ten wstrząs, to jawne pogwałcenie wszelkich praw i zasad nie mogło obyć się bez następstw dla starego porządku. „Rozbiory „przyczyniły się bardziej niż jakiegokolwiek inne wydarzenie (...) do oswojenia ludzi ze wzgardą dla przyzwoitości. Konsekwencje tego były nieuniknione (...). I zarówno ci, którzy mieli być autorami wielkiej katastrofy, jak i ci, którzy mieli być jej ofiarami, zgadzali się co do jej nadejścia” (Acton).

Upadek starego porządku w wyniku rewolucji francuskiej i jej następstw był tylko jedną z konsekwencji, do której przyczyniły się rozbiory. Drugą były narodziny nacjonalizmu, który rozsadzenie starego świata dopełnił. Lord Acton widzi to w następujący sposób. W wyniku rozbiorów pojawił się „naród żądający zjednoczenia w państwie – jakby duch, krążący w poszukiwaniu ciała”. W ten sposób zrodził się wirus nacjonalizmu, którego dalszy rozwój przebiega już pod wpływem rewolucji francuskiej i pojawienia się „nowego” narodu, złożonego z prostego ludu, a nie narodu szlacheckiego.

Walka o niepodległość

Naród polityczny, od wieków żyjący w warunkach politycznej wolności, nie godzi się łatwo z utratą swej niepodległości. Wyobraźmy sobie co stałoby się dziś, gdyby wskutek jakiegoś straszliwego zbiegu okoliczności Amerykanie utracili swoje państwo. Czy pogodziliby się łatwo z taką stratą? Naród szlachecki zapłacił olbrzymią daninę krwi zrywając się co pokolenie do walki w swoją wolność, od konfederacji barskiej począwszy, przez wojny napoleońskie i powstanie listopadowe aż po powstanie styczniowe. Była to nieomal bezprecedensowa w dziejach świata determinacja narodu w walce o odzyskanie własnego państwa, być może porównywalna tylko z walką Żydów w starożytności przeciwko kolejnym okupantom. I gdy duch w narodzie szlacheckim po ostatnim powstaniu został złamany, to okazało się, że jego wysiłek podjął „nowy” naród, powstały ze zwykłego ludu. To chłopscy synowie i córki przejęli misję (a częściowo i świadomość, i obyczaj) narodu szlacheckiego i doprowadzili Polskę do odrodzenia po pierwszej wojnie światowej.

Druga wojna światowa i jej następstwa

Pokolenie, które przeżyło II wojnę światową oraz okres stalinowski było najokrutniej doświadczoną generacją Polaków w naszej tysiącletniej historii. Ten aspekt musiałby być pokazany dobitnie w Domu Europejskiej Historii ze względu na brak świadomości w zachodnich społeczeństwach czym była okupacja niemiecka na wschodzie oraz faktu istnienia okupacji sowieckiej. Niemcy nie zachowywali się w Polsce, Białorusi, Ukrainie i Rosji tak jak we Francji czy Holandii. Ich brutalności była niesłychana i barbarzyńska. W strefie sowieckiej barbarzyństwo było podobne lub gorsze, ale ukryte i wyrafinowane. Poległo w walce lub zabito w egzekucjach, łapankach, obozach, łagrach

oraz przesiedleniach i zesłaniach ok. 6,5 miliona polskich obywateli (w tym ok. 3 milionów Żydów). Kilka następnych milionów nie odnalazło się w Polsce powojennej – z przedwojennych 35 milionów obywateli w 1946 pozostało tylko ok. 24 miliony. Dodatkowo, w skutek decyzji mocarstw, Polska została przesunięta o około 150 km na zachód, z czym wiązało się przesiedlenie i wykorzenienie milionów ludzi.

Niemcy nie zachowywali się w Polsce, Białorusi, Ukrainie i Rosji tak jak we Francji czy Holandii. Ich brutalności była niesłychana i barbarzyńska

Fenomen holocaustu Żydów jest dobrze znany opinii świata, natomiast prześladowania ludności nieżydowskiej nie są znane i dlatego ten

aspekt winien być uwypuklony. Okupacja niemiecka przyniosła nieludzkie porządki – prawa stanu wojennego, zbiorową odpowiedzialność, łapanie i rozstrzelanie oraz wyjęcie całych kategorii ludności spod praw – Żydów i Romów. Brutalizacja życia pod okupacją niemiecką i sowiecką – nagradzanie denuncjacji, zdrady i podłości, a karanie wszelkich ludzkich odruchów – nie mogły nie pozostać bez wpływu na zachowania ludności. Wykorzystanie też T. Snydera z jego Skrwawionych ziem byłby w przedstawieniu tego aspektu okupacji bardzo pomocny.

I wreszcie okres stalinowski jako bezpośrednie następstwo wojny. Polska straciła nie tylko rzeczywistą niepodległość i stała się satelitą sowieckiej Rosji, ale jednocześnie została poddana terrorowi na modłę Stalina. Miał on unicestwić polskość i stworzyć nowego sowieckiego człowieka.

Fenomen Solidarności i upadek komunizmu

Mimo doświadczeń okupacji i stalinowskich represji Polacy podjęli walkę o poszerzenie obszarów wolności w realnym socjalizmie nieomal natychmiast po tym, gdy nadarzyła się pierwsza okazja. Poznański czerwiec, a później październik 1956r.; marzec 1968; grudzień 1970, i znów czerwiec w 1976, po którym pojawia się po raz pierwszy w „obozie socjalistycznym” jawna opozycja wobec komunistycznego reżimu. Inne zniewolone narody naszego rejonu też podejmowały próby ucywilizowania systemu, ale nigdzie nie było ich tyle co w Polsce. Już w końcu 1970-tych lat nazywano nas „najweselszym barakiem” w obozie socjalistycznym. Wybór kardynała Wojtyły na tron papieski i jego wizyta w Polsce w 1979 r. dodały nam ducha, gdy zobaczyliśmy wtedy miliony rodaków zgromadzonych na mszach papieskich. W rok później „wybuchła” Solidarność i nastąpiło 16 miesięcy karnawału wolności. Cały świat wtedy zamarł ze zdumienia i podziwu nad polską odwagą i determinacją, jakby nieliczącą się z zagrożeniem ze wschodu. Polska zyskała wówczas popularność porównywalną tylko z okresem po powstaniu listopadowym.

Nie możemy godzić się na wizję europejskiej tożsamości i pamięci zaprezentowaną w Domu Europejskiej Historii w Brukseli. Jest ona z gruntu fałszywa i szkodliwa

Karnawał wolności zakończył się jednak stanem wojennym i koszmarną straconą dekadą lat 80-tych. A jednak polski upór w zderzeniu z gnijącym już systemem sowieckiego

komunizmu ponownie doprowadziły do wielkich zmian, tym razem nie tylko w Polsce, ale i całej Europie. Rozmowy „okrągłego stołu” i pierwszy niekomunistyczny rząd w „obozie” wywołały efekt domina, prowadząc do upadku reżimów komunistycznych w Europie środkowo-wschodniej, a ostatecznie również do rozpadu Związku Sowieckiego. Pamięć o tym, skąd wyszedł impuls oraz przypominanie światu co rozpoczęło upadek komunizmu jest naszym świętym obowiązkiem, zwłaszcza w obliczu mitu związanego z rozbiciem Muru Berlińskiego. To ostatnie było tylko skutkiem impulsów wychodzących z Polski, a nie przyczyną upadku komunizmu.

*

Nie możemy godzić się na wizję europejskiej tożsamości i pamięci zaprezentowaną w Domu Europejskiej Historii w Brukseli. Jest ona z gruntu fałszywa i szkodliwa. Europejską tożsamość można budować na tym, co dla Europejczyków jest wspólne, co oparte jest na wartościach i tradycji, które korzeniami sięgają starożytności i które organicznie wzrastały na przestrzeni stuleci. To jest to, co łączy Europejczyków i czyni ich różnymi od cywilizacji wyrosłych na innym gruncie. Wspólnoty europejskiej nie można budować na fałszywych i zmyślonych idolach. Te nas dzielą i przyczyniają się do osłabienia i rozbicia Europy. Polskie doświadczenia i tradycje wyrastają z europejskiego podglebia. Nasze dzieje potoczyłyby się zupełnie inaczej, gdyby nasi pierwsi historyczni władcy nie sięgnęli do skarbnicy w Rzymie, a wybrali Konstantynopol, jak nasi wschodni sąsiedzi. Wyrastaliśmy na tym gruncie, ale też bardzo szybko rozwinęliśmy własną, oryginalną kulturę, w której perłą było umiłowanie wolności. Nasze doświadczenia mogą tylko Europę ubogacić, o ile sama Europa zadba o swoje dziedzictwo i nie podda się ułudzie idoli.

Krzysztof Łazarski
Uczelnia Łazarskiego